

18 GRUDNIA BÓG WYRAŻAJĄCY SIĘ W CHRYSTUSIE

Fragment Pisma Świętego
Kto wierzy, ma życie wieczne

J 6,47b

W Ewangelii według św. Jana znaki to sposób, w jaki Jezus ujawnia swoją tożsamość. Nie są to zwykłe cuda, ale działania przekazujące głębokie przesłanie o Jego misji i boskiej naturze. Podobnie jak ludzie wyrażają siebie poprzez gesty i działania, tak Jezus przez znaki zaprasza do poznania swojego wnętrza i relacji z Ojcem.

Znaki Jana są mostem między Jezusem a człowiekiem. Wydarzenia takie jak przemienienie wody w wino (J2,1-11) czy rozmnożenie chleba (J6,1-15) pokazują, że Jezus nie tylko mówi o miłości, ale nią żyje, zapraszając do zaufania i głębszej więzi. To zaufanie, oparte na konkretnym

doświadczeniu, staje się podstawą do odkrywania Jego tajemnicy. Przez znaki człowiek jest wezwany, by zatrzymać się i zainwestować czas w jej zgłębianie.

Cuda mają różne cele, ale ich istotą jest skłonienie odbiorców do refleksji nad tym, dlaczego Jezus je czynił. Na przykład uzdrowienie niewidomego (J9,1-41) ukazuje Jezusa jako Światłość świata, która prowadzi ludzi do prawdy. Chrystus pragnie, by przez znaki ludzie odkrywali Jego wnętrze i prawdziwą tożsamość.

Każdy znak to propozycja relacji i wezwanie do wiary. Dla tych, którzy je odczytują, Jezus może stać się kimś więcej niż nauczycielem – drogą, prawdą i życiem. Konieczne jest jednak zaangażowanie ze strony człowieka: relacja z Jezusem nie może być postrzegana jako coś, co dzieje się wokół, lecz jako osobiste spotkanie, które przemienia wnętrze człowieka.

W Ewangelii według św. Jana znaki prowadzą człowieka przez pięć kluczowych etapów. Pierwszym jest obserwacja – dostrzeżenie niezwykłego działania Jezusa, które budzi podziw, jak w przemienieniu wody w wino (J2,1-11). Następnie pojawia się zaufanie – doświadczenie, że Jezus troszczy się o potrzeby człowieka, co widać w rozmnożeniu chleba (J6,1-15). Kolejnym krokiem jest refleksja, czyli zastanowienie się nad głębszym znaczeniem znaku, np. uzdrowienie niewidomego (J9,1-41) ukazuje Jezusa jako Światłość świata. Następnie człowiek dochodzi do zaangażowania, podejmując decyzję, by otworzyć się na Jezusa i Jego działanie. Ostatni etap to relacja – wiara przeradza się w osobistą więź z Jezusem, która przemienia życie. Znaki w ten sposób stają się drogą do pełnego spotkania z Chrystusem.

Gesty Mszy Świętej

Nie czytamy, ale głosimy Słowo Boże

Pamiętam, jak kiedyś wykładowca religioznawstwa powiedział, że nasza religia nie jest religią księgi, lecz religią słowa. To stwierdzenie zapadło mi w pamięci – jest szczególnie obecne, gdy stoję przed ołtarzem,

przygotowując się do głoszenia Ewangelii. Staram się przygotować moje serce i usta, by mogły godnie przekazać to, co Bóg pragnie, abym przekazał. Kiedy kapłan wypowiada: „Oto słowo Pańskie”, zdarza się, że podnosi lekcjonarz, jakby to książka była nośnikiem tego słowa. Dla mnie jednak to nie książka, ale Chrystus sam jest Słowem, które do nas przemawia. To On jest obecny w słowie, które przekazuję. To nie jest tylko literacki tekst, lecz Słowo, które ma moc, gdy nie jest tylko czytane, ale głoszone.

Wielokrotnie powtarzam, że zadaniem lektora nie jest czytanie Pisma Świętego podczas Mszy Świętej. Na Mszy nie chodzi o to, by po prostu przeczytać tekst, ale o to, by go głosić. Głoszenie to coś więcej niż recytowanie. Lektor, który chce pełnić tę funkcję godnie, musi najpierw osobiście zagłębić się w Słowo Boże, przeczytać je w domu, by potem zrozumieć, co to słowo chce mi powiedzieć. Dopiero wtedy, pełniąc rolę lektora, może to słowo przekazać w taki sposób, aby dotarło do serc ludzi. Wtedy, nawet gdyby lekcjonarz został mu zabrany, powinien być w stanie głosić sens Bożego Słowa z pamięci. To właśnie na tym polega prawdziwa rola lektora, a dla mnie jest to wielka odpowiedzialność – oczekuję od tych, którzy pełnią tę funkcję, że będą traktować Słowo Boże z szacunkiem i zaangażowaniem, jakby to było najważniejsze słowo, jakie mają do wypowiedzenia.

Całe szczęście, że ci, którzy w naszej parafii zwyczajowo nazywani są lektorami, w rzeczywistości są „tylko” ministrantami Słowa Bożego. Gdyby było inaczej, pewnie nie dałbym im swoich wymagań żyć, bo byłyby to niewłaściwe wymagania wobec kogoś w ich wieku. Oni są bowiem jeszcze w drodze, uczą się, jak właściwie głosić Boże słowo, ale wierzę, że w przyszłości będą to osoby, które wypełnią swoją rolę na wzór prawdziwych lektorów. Rzeczywistymi ustanowionymi lektorami są zazwyczaj klerycy po części wykładów uniwersyteckich, którzy w przyszłości mają zamiar zostać kapłanami. Każdy kleryk, idąc swoją drogą ku kapłaństwu, przechodzi etap, w którym staje się gotowy do głoszenia Ewangelii z pełnym zaangażowaniem i odpowiedzialnością.

Aby o wymaganiach Eucharystii, także wobec mnie, nie zapomnieć, Kościół przygotował szczególne modlitwy przed i po Ewangelii. Przed Ewangelią zawsze odmawiam modlitwę: „Wszechmogący Boże, oczyść serce i usta moje, abym godnie głosił Twoją świętą Ewangelię.” To dla mnie moment

przypomnienia, że moje słowo nie jest moim własnym, lecz Bożym. To On daje mi siłę, by je przekazać, i to On otwiera serca ludzi, by mogli je przyjąć. Modlitwa ta jest również prośbą o pokorę, by nie zapominać, że to, co głoszę, ma moc tylko wtedy, gdy jest wypowiedziane w pełnej pokorze i wierze w Jego obecność w tym słowie.

Z kolei po zakończeniu Ewangelii, całując lekcjonarz, zawsze mówię: „Niech słowa Ewangelii zgładzą nasze grzechy.” Dla mnie to przypomnienie, że Ewangelia jest spotkaniem z Chrystusem. On daje nam możliwość przebaczenia i uzdrowienia. To właśnie dzięki temu Słowu, przez wiarę, otwieramy się na Boże miłosierdzie, które ma moc wyzwolenia nas z grzechów i przywrócenia nas do pełni życia.

Słowa Mszy Świętej

Najwyższy dowód miłosierdzia

Byliśmy umarli z powodu grzechu i niezdolni zbliżyć się do Ciebie, ale Ty dałeś nam najwyższy dowód swego miłosierdzia, gdy Twój Syn, jedyny Sprawiedliwy, wydał się w nasze ręce i pozwolił się przybić do krzyża.

Słowa o „najwyższym dowodzie miłości” są dla mnie niezwykle poruszające, bo uświadamiają mi, że ten „dowód” nie ma na celu przekonywania nas do czegoś, czego byśmy nie zrozumieli. Bóg nie stara się nas przyciągnąć do siebie tak, jakby chciał udowodnić coś w sposób logiczny i niepodważalny. Ten dowód nie jest argumentem, który ma zmienić naszą opinię, jakby miłość Boża mogła być czymś, co musimy „zaakceptować” lub „uwierzyć” w jakiejś formie intelektualnej. Wręcz przeciwnie – jest to dowód, który radykalizuje nasz wybór. Zostajemy postawieni przed pytaniem: czy uznajemy miłość Boga jako coś tak wielkiego, niepojętego, niewyobrażalnego, że całkowicie zmienia to naszą perspektywę na życie, czy też uznajemy ją za coś absurdu, co nie ma sensu i nie może być prawdziwe.

To jest wybór, który nie pozostawia nam pola do neutralności. Jak mówił jeden z Ojców Kościoła, „szalona miłość” Boga – miłość, która prowadzi do tego, by jedyny Sprawiedliwy oddał się w ręce tych, którzy Go zdradzają

i ukrzyżują – może być uznana za coś tak niewyobrażalnie wielkiego, że w naszym ludzkim umyśle nie mieści się w żaden sposób. Z drugiej strony, jeśli nie potrafimy przyjąć tej miłości, to wydaje się, że nie pozostaje nam nic innego, jak tylko odrzucić ją jako coś absurdalnego. Albo Bóg naprawdę kocha, albo oszalał.

W tym geście wydania się w nasze ręce, w tej miłości, która prowadzi do krzyża, dostrzegam nie tyle próbę przekonania nas do czegoś, ale raczej dramatyczne wezwanie do odpowiedzi na tę miłość. To wybór, przed którym stajemy – przyjmując tę miłość i dać się nią całkowicie ogarnąć, albo uznać ją za coś tak nierealnego, że nie potrafimy w nią uwierzyć. Bóg nie chce nas przekonać logicznie, nie chce nam udowodnić miłości jakimś dowodem w sensie naukowym czy filozoficznym. Jego miłość nie szuka naszej aprobaty w sensie intelektualnym. Ona jest – i to wystarcza. My mamy tylko odpowiedzieć.

I ta odpowiedź jest kluczowa, bo ta miłość radykalizuje naszą wolność. Nie ma tu miejsca na półśrodki. Jeśli przyjmujemy ją w całej jej niepojętej pełni, zaczynamy żyć w sposób zupełnie nowy, widząc w niej sens, który wykracza poza nasze ludzkie zrozumienie. Jeżeli jednak nie potrafimy tej miłości przyjąć, jeżeli uznamy ją za coś nierealnego, absurdalnego, to odwracamy się od jej źródła. Miłość Boga postawia nas więc przed wyborem, który wymaga całkowitego zaangażowania – albo ją przyjmujemy, wierzymy w nią, i pozwalamy, by zmieniła nasze życie, albo ją odrzucamy jako coś nieosiągalnego. Ale nawet jeśli czuję, że to miłość, którą trudno ogarnąć, to jednak jej piękno, jej absurdalna doskonałość, sprawia, że nie mogę jej zignorować.

Święta Teresa z Kalkuty

Myśl o posłudze poza zakonem

Pewnego dnia, po intensywnej modlitwie, która miała na celu zrozumienie tego, co się dzieje w moim sercu, postanowiłam udać się do kaplicy, by tam szukać odpowiedzi. Znowu, jak codziennie, modliłam się przed Najświętszym Sakramentem, starając się wyciszyć wszelkie wątpliwości,

które zalały moją duszę. W ciszy, która otaczała mnie w tej świętej przestrzeni, pojawiła się jednak ta sama myśl, która nękała mnie przez kilka dni: Czy to naprawdę wola Boża, bym została w tym zakonie? Czy nie ma czegoś więcej, co Bóg ode mnie chce, może na zewnątrz, wśród ludzi, którzy potrzebują pomocy? Poczułam, jak serce bije mi szybciej, a ręce zaczynają drżeć. To pytanie stało się niemożliwe do zignorowania. Wiele razy mówiłam sobie, że przecież poświęciłam swoje życie Bogu w zakonie, a teraz te myśli o wyjściu wydawały mi się jak grzech, jak niewierność. Czy mam prawo to zrobić? – pytałam siebie w modlitwie. Ale kiedy zamilkłam, pośród milczenia odpowiedź zdawała się nie przychodzić. Pojawiał się tylko smutek i niepewność, jakby Bóg oddalał się ode mnie, a ja nie rozumiałam, dlaczego.

I wtedy przyszedł moment, gdy poczułam, że nie mogę już dalej milczeć. Udałam się do spowiedzi, by wyjawić moją zmagającą się duszę, i spotkałam się z ks. Celestynem. Miałem go za duchowego przewodnika, a to spotkanie miało mi pomóc, ale wciąż nie byłam pewna, czy to była dobra droga. Podzieliłam się z nim swoimi rozterkami, opowiedziałam o tej wewnętrznej walce. Słuchał mnie uważnie, nie przerywając, ale jego obecność była mi wsparciem. Po długiej chwili milczenia powiedział coś, co zaskoczyło mnie w pełni. "Niech Siostra nie podejmuje decyzji pochopnie. To nie jest czas na wybory, które przychodzą z chwilowych emocji. Trzeba dać Bogu czas. Zaufaj Mu, nawet jeśli czujesz, że nie rozumiesz, co On od Ciebie chce. Przede wszystkim – niech Siostra pamięta, że wierność jest kluczem, wierność w chwilach trudnych, w milczeniu, w ciemności. Bóg nie porzuci Siostrę. To, co teraz przeżywasz, jest próbą, a w tych ciemnościach rodzi się zaufanie." Jego słowa uderzyły we mnie jak piorun, ale poczułam także dziwny pokój. Zrozumiałam, że ks. Celestyn nie dawał mi odpowiedzi na moje pytanie, ale wskazał mi drogę. Oczekiwał, bym w milczeniu, z wiernością, czekała na odpowiedź od Boga. To było trudne. Byłam pełna niepokoju, nie wiedziałam, czy będę w stanie wytrwać w tej niepewności. Ale wiedziałam, że nie mogę podjąć decyzji teraz, gdy w sercu jest tylko chaos.

Byłam świadoma, że moje serce potrzebuje oczyszczenia, że moja wewnętrzna walka nie kończy się po jednej spowiedzi, ale jest procesem, w którym będę musiała wciąż stawiać kroki w wierze. W pracy sióstr, przy

zmywaniu naczyń, w trakcie rozmów z siostrami, zauważyłam, że wciąż pojawiają się te same wątpliwości. Znowu myślałam o wyjściu, ale wtedy znowu pojawiała się ta myśl, którą Ks. Celestyn mi zasugerował: wierność w ciemnościach, trwanie w niepewności. Każdy dzień, każda minuta spędzona w modlitwie, w pracy, z innymi siostrami, była dla mnie szansą, by rozpoznać wolę Boga, ale też nie uciekać od trudnych pytań. Bóg dawał mi czas, bym w pełni zaakceptowała swoje miejsce, swoje powołanie, nawet jeśli wciąż nie widziałam, dokąd to prowadzi.

Prawda zasiana w sercach

Wiara w wątpliwościach i grzechach

Rozmowa, Kaczmarek, Gintrowski i Łapiński

W utworze "Rozmowa" Jacek Kaczmarek, Przemysław Gintrowski i Zbigniew Łapiński prowadzą głęboką i poruszającą refleksję na temat wątpliwości, grzechów i ich wpływu na wiarę oraz życie człowieka. W wywiadzie, który stanowi kanwę tej rozmowy, Kaczmarek stawia pytania o sens istnienia, zmagania wewnętrzne i duchowe poszukiwania, które są nieodłączną częścią ludzkiej egzystencji. Wątpliwości, choć nie stanowią przeszkody w wierze, mogą prowadzić do utraty cierpliwości do siebie, a ich ignorowanie – podobnie jak nieprzyznawanie się do grzechów – łatwo może sprawić, że człowiek straci wierność swojej duchowej drodze. Warto jednak pamiętać, że zarówno wątpliwości, jak i grzechy, nie muszą prowadzić do utraty wiary – ważne jest, by nie zostawiać ich bez odpowiedzi i poprawy, by szukać w nich sensu, który prowadzi do większego zrozumienia siebie, świata i Boga.

Pan śpiewak, świat widzi ponuro
Wciąż tylko o stosach i grobach
Pan wiesz, poddaje torturom
Głos pana to wieczna żałoba
Że trwają - pan za złe ma murom
A mnie się to życie podoba!

Proszę pani, ja życie lubię
W jego prawdzie i w jego złudzie
Ale człowiek dąży ku zgubie
Wiedzieć o tym nie chcą ludzie

Właśnie, ludzie, niech pan pomyśli
Starczy im prawdziwych przepaści
A najgorsze - jeszcze się przyśni
W cierpieniu - wszyscy są własni
Pan mówi, że życie to czyścić
A oni pragnęliby baśni

Proszę pani, przecież to robię
Opowiadam baśnie, choć smutne
Kim by był niepojęty człowiek
Bez braci Grimm prawdy okrutnej?

Właśnie, prawda, o co pan pyta?
Obcy panu brak wątpliwości
To pan śpiewa, co pan przeczytał
Po prostu świat w książkę uprościł
Pan gra, kiedy wszechświat zgrzyta
Pan przeczy człowieczej miłości!

Proszę pani, cierpieć się staram
Starczy spytać żony i dzieci
Kocham, miłość - księga stara
Którą warto Bogu polecić

Właśnie, Bóg, pan Boga nie lubi
Ale mówi, że wciąż Go szuka
W pańskich trwogach można się zgubić
Pojąć sztukę pańską, to sztuka
Pan publicznie z losem się czubi
Jaka z tego dla nas nauka?

Proszę pani, proszę nie czekać
Na nauki, tezy i wnioski
Jestem egzemplarz człowieka
A to znaczy - diabli, czyścicowcy i boski